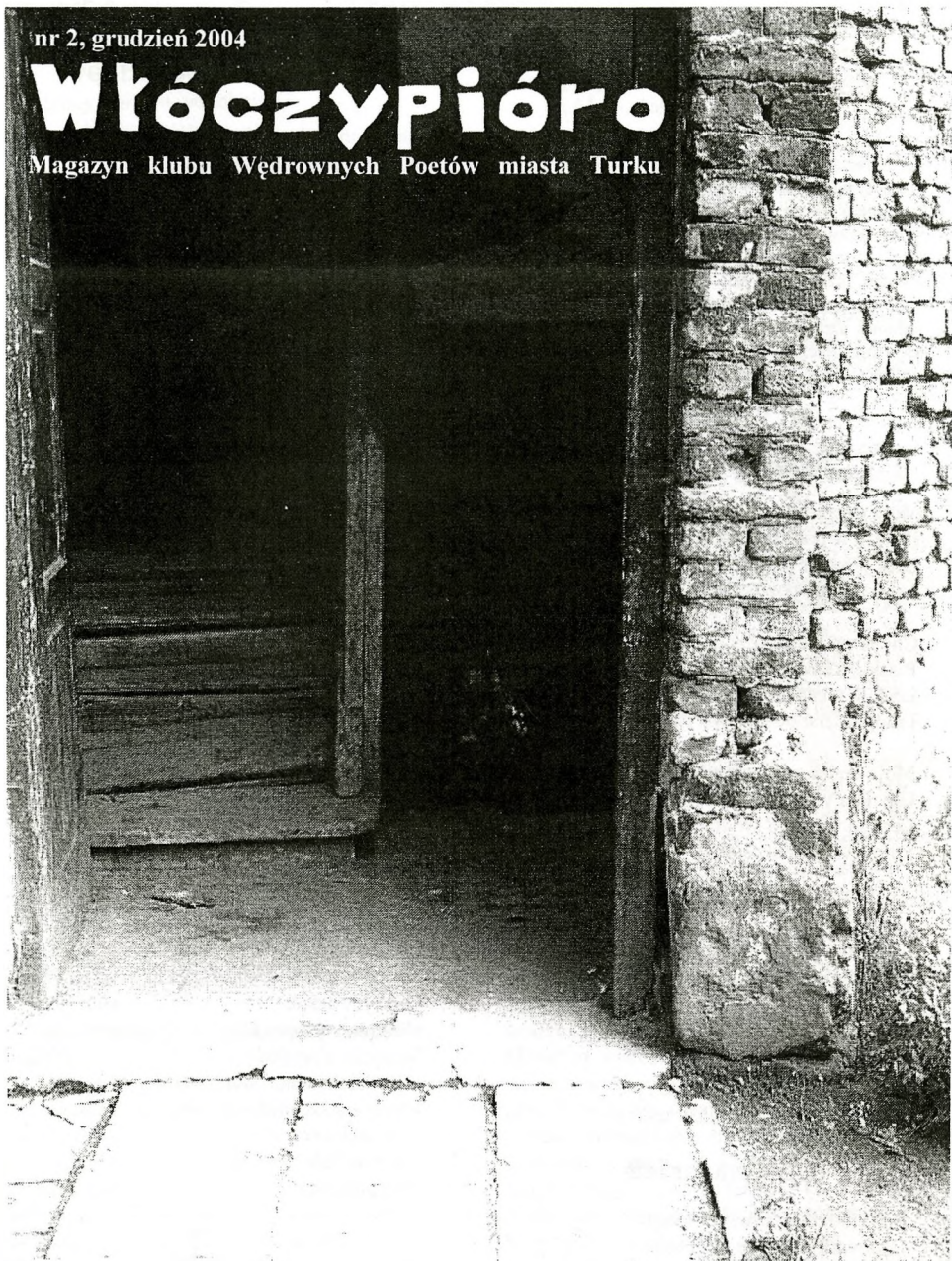


nr 2, grudzień 2004

Włóczypióro

Magazyn klubu Wędrownych Poetów miasta Turku



Maria Szewczyk - Quence

Kim jestem? Oto ja - Maria - nienawidząca zdrabniania swego imienia, oraz zmuszania do czegokolwiek. Imię i nazwisko będące skrzyżowaniem postaci Sierotki Marysi i Szewczyka Dratewki, ale życie i osobowość nie są z bajki. Wewnętrzny niepokój i pragnienie uzyskania miłości, szczęścia, ale odmiennego od tego rozumianego przez świat. Bo tylko Quence rozumie szczęście, które chce osiągnąć. Pozostaje tajemnicza. Poznawana, stopniowo odkrywana, kim naprawdę jest.

Requiem dla duszy

Moja dusza gdzieś odeszła
Płytkie w piasku znacząc ślady
Lecz je wiatr po świetle rozmiótł
I nic, nic nie pozostawił

Chciałam biec i szukać ziaren
Piasku, które dusza trąca
Lecz je wiatr po świetle rozniósł
I nic, nic nie pozostawił

Moja dusza nocą zbiegła
Uleciała w światła strony
Lecz ją wiatr po świetle rozmiótł
I nic, nic nie pozostawił

A więc biegnę szukać tego
Co zostało z jej istnienia
Wiem, to świat w tym świetle rozmył
Lecz coś, coś mi pozostawił

Tylko smutek tak ogromny
I wypełnia pustkę we mnie
Tam, gdzie wczoraj jeszcze żyło
To wspomnienie, dziś tak tęskne...

Urodzinowa ballada

Bez słodko pachnie w pokoju
Cudowną woń swą rozpacza
Tymczasem serce w spokoju
Łka, płacze, rozpacza

Kochać chce, lecz nie umie
Bo serce drugie go nie chce
I nikt go nie rozumie
Gdy żali się oto tak wielce

Ono chce poczuć, że żyje
Chce całe utonąć w przeczuciu
Że kolejny rok tak przeżyje
By twemu odpowiedzieć uczuciu

napisano w dniu 16 urodzin

Muzyka, sztuka...

Cichy szloch.
Skrzypienie drzewi.
Chrzęst kluczy.
Dzwonienie łańcuchów.
Trzask kłódki.
- Tyle dźwięków.
- To muzyka.
Puste kroki.
Ciężkie myśli.
Krótkie westchnienie.
Dziwne gesty.
Niewyraźne intencje.
Niespełnione ambicje.
Ulatujące opary uczuć.
- Tyle wrażeń.
- To sztuka.
Niepewne spojrzenia.
Drżące dłonie.
Natłok myśli.
Labirynt uczuć.
Nieśmiałe propozycje.
Skrzydła u ramion.
Kowadła zamiast stóp.
- Tyle wspomnień.
- To młodość.
- Nie, miłość!
- Ta pierwsza...



Błażej Arent - vel Blaise Aen Mathalion

Urodzony : prawdopodobnie

Znak zodiaku: panna

Stan cywilny: jak wyżej

Szuka: granic (żeby spytać, co dalej)



- Mamo! Idę. Będę przed dziesiątą. Mama spojrzała na zegar wskazujący 18:43, potem na mnie. Uśmiechnęła się blade.

- Dobrze, kochanie.

Wyszedłem. Po chwili skręciłem w Szopena i przekroczyłem tory. Zwolniłem kroku, mam sporo czasu. Piękny wieczór. Chłód późnej jesieni zaostrza kontury, sprawia, że gwiazdy na bezchmurnym niebie są jeszcze doskonalsze. I zimniejsze w swym blasku. Ulice nie są puste wszędzie ludzie świętujący w ten czy inny sposób koniec tygodnia. Ja również będę świętował, ale nie chwilę wytchnienia od szkoły.

Dziś pełnia.

Doszedłem do rynku. Wszystkie ławeczki zajęte. „Cóż, przejdę się.”

Jednak stałem i przyglądałem się. Wszędzie pełno młodzieży, szmer rozmów i śmiechu docierał do Mnie przez czyste, chłodne powietrze. Zapragnąłem dołączyć do nich, znaleźć Mateusza, który jest zapewne w parku i wejść między ciepłe, wonne ciała.

Uśmiechnąłem się. Zaczynam myśleć jak Ona...

Poczułem chłodną dłoń na ramieniu. Szarpnąłem się, otworzyłem szeroko przestraszone oczy, zerwałem rękę z...

Pod dotykiem chłodnej dłoni zadrzałem i przymknąłem oczy. Tak trudno jest powstrzymać atawistyczny strach, płynący z Jej obecności. Wziąłem dłoń pocałowałem i dopiero wtedy podniosłem wzrok na...

... na dziewczynę o bladej twarzy ciemnorudych długich włosach i jasnych, brązowych oczach.

... na Mairi. Ubrana była dzisiaj w długi brązowy płaszcz. Patrzyła na mnie, uśmiechając się lekko, ale nie tak łatwo mnie oszukać. Ma do mnie żal za strach jaki poczułem, kiedy mnie dotknęła. Chciałbym ją przeprosić, ale nie umiem.

- Cześć, Mairi.

- Cześć. Idziemy?

Ruszyliśmy 3-go Maja w kierunku Jedyнки, mojego domu... i cmentarza.

- Co tam u ciebie, kochany?- zapytała czule.

- Wszystko w porządku. Robię duże postępy. W szkole... cóż tróję z matmy dostałem ale co tam. A u ciebie? Jak tam post?

Popatrzyła na mnie przenikliwie. Choć to niemożliwe oziębiło się nagle. Po chwili jej spojrzenie i temperatura złagodniały.

- Jestem naprawdę pod wrażeniem. Od poprzedniej pełni w ogóle nie piłam...

Krwi. Mairi jest alpem - wampirem wyższym i Mrocznym Feudałem Turku. Ale jest też moją Miłością... i tylko to się liczy, nie?

Co z tego że widziałem, jak rzuca motocyklem w brujah, który chciał zająć jej miejsce? Co z tego, że urodziła się w roku 1903, a zmarła w 1920? Co z tego, że gdyby chciała to mogłaby mi rozerwać gardło gołymi rękami zanim pomyślałbym o krzyku? Co z tego, że...

- Może to twoja krew jest taka mocna... albo uczucie. Nigdy nie sądziłam, że możemy żyć na Krwi jednego tylko śmiertelnego i to utrzymując go przy życiu. Może to nieszcześnie dobry słów, ale wiesz o co mi chodzi - zastanawiała się na głos. Tymczasem dotarliśmy na miejsce.

Stary ewangelicki cmentarz. Oświetlony lampami, A mimo to ciemny. Urokliwy i romantyczny, ale straszny. O ironio! Wchodzę z wampirem do jego królestwa, a boję się że coś wyskoczy zza drzewa.

Zachichotałem, zaś Mairi (która chyba czyta mi w myślach) zawtórowała.

Włóczypióro, nr 2, grudzień 2004

- Nie masz się czego bać. Jesteś sam z dziewczyną na cmentarzu - to ja się powinnam bać ciebie.

Odwrociłem się nagle i ją pocałowałem. Długo, powoli. Oderwała się delikatnie i spojrzała na Mnie poważnie.

- Nie wytrzymami dłużej.

- Pij.

Przyłożyła usta do mojej szyi i wolno zanurzyła kły...

Świat eksplodował. Doznania zmysłowe targnęły się, zawirowały. Czuję tylko bicie serca mojego i serca wampirzycy. Wraz z wyciekającym życiem moje słabło, a jej stawało się równiejsze, silniejsze...

Puk-puk. Puk-puk. Puk-puk...

Oderwała usta od mojej szyi. Pomogła mi dojść do ławki, usiadła. Położyłem się z głową na jej kolanach. Było mi tak przeraźliwie zimno. Patrzyłem na jej twarz na tle gwiazd. Nieśmiertelne piękno...

Było mi zimno, nie mogłem się prawie ruszać, z pewnością byłem blady jak sama śmierć, albo... jak Mairi przed chwilą. Bo teraz przestała wyglądać jak trup. Policzki zaróżowiły jej się, schowała głowę w ramiona mimo, że prawdopodobnie nadal była odporna na zimno, para pojawiła się w jej oddechu.

Patrzyłem, jak emanuje życiem, które mi ukradła. Słuchałem jak krew, moja krew, tętni w jej ciele. Ale kocham ją... tylko to się, kurwa, liczy, nie?

Wstała. Zawirowała, zafurkotała płaszczem. Zaśmiała się perliście.

- Zobacz Pigmalionie, jak zimny, biały posąg staje się ciepły i żywy. Mój Prometeuszu, cierpiący za ogień któryś dla mnie wykradł! Chodźmy teraz niech nacieszę się życiem. Chodźmy między roześmianą młodzieżą!

Podbiegła do mnie i płomiennym pocałunkiem zwróciła nieco entuzjazmu. Wstałem powoli i zatoczyłem się, podtrzymała mnie. Taka delikatna i zwiewna... ale silniejsza niż jakikolwiek śmiertelny.

Powoli odzyskiwałem witalność. Przy Jedyńce mogłem już sam iść, zanim doszliśmy do rynku odzyskałem kolory. Staaliśmy w tym samym miejscu gdzie mnie znalazła.

- Lecz żywot za cię dam i krew... - zacytowałem jeden z wierszy Leopolda Staffa.

Uśmiechnęła się tylko smutno. Po jakimś czasie ja i moja kuzynka, która przyjechała na weekend (oczywiście) dołączyliśmy do moich kumpli. Wcale nie przeszkadzał mi wyraz ich oczu, ani figlarny uśmiech którym odpowiadała na spojrzenia. Ufam Jej, wierzę Jej. Kocham Ją - tylko to się naprawdę liczy.

A reszta? Cień jeno i pył.

Włóczypióro

redagowane jest przez
Wędrownych Poetów miasta Turku

Adres do korespondencji:
Miejska i Powiatowa Biblioteka
Publiczna w Turku
Al. Pilsudskiego 1
62-700 Turku
lub: wloczypioro@tlen.pl

Warsztaty Wędrownych Poetów, oraz
pismo Włóczypióro działają pod
patronatem oraz dzięki pomocy Miejskiej
i Powiatowej Biblioteki Publicznej
w Turku.

Warsztaty prowadzi, teksty wybiera,
składem komputerowym pisma oraz
korektą zajmuje się Artur Jurgawka.

Milena Lewandowska

Nienarodzone

Nienarodzone, a już skazane na śmierć,
Nikt go nie zapytał, co czuje
Co myśli. Dlaczego???
Ale po co???
Przecież każdy myśli tylko o sobie
I ważne jest:
- ja, mnie, moje, co mogę dostać,
jaką mam z tego korzyść.
Dlaczego???
Takie niewinne, takie bezbronne,
A na samym początku
Pozbawione życia –
LUDZKIE SZCZĘŚCIE
Gdzie ono jest???

Jestem

Jestem poranną rosą,
Która budzi swym delikatnym dotykiem
trawę,
Jestm ptakiem,
Który stara się wybudować najlepsze
gniazdo,
Jestem kotem,
Który potrzebuje opieki i ciepła,
Jestem niemowlęciem,
Które potrzebuje troskliwej matki,
Jestem...
Hmm...
Jestem samotną zabłąkaną duszą
W tym ogromnym,
Szarym
I brudnym świecie.

Chcę

Chcę być lekka jak motyl
i piękna jak zachód słońca.
Chcę spełnić swoje marzenia
i odkryć sekrety tego świata.
ale...
Ale nade wszystko chcę po prostu BYĆ.

Olga Grzymska

Przegrana

Człowiek z natury jest dobry,
Tak mawiają, ale czy to prawda?!
Skoro potrafi okłamać,
Zniszczyć,
Zabić.
Zabrać wszystko, co kochasz,
Aby wygrać.
Wygrać gonitwę z czasem,
Unieść się honorem,
Że potrafi okłamać,
zniszczyć,
zabić.
Ale czy naprawdę wygrał?
Czy to wygrał człowiek,
Czy może szatan?

Samotność

Ceniona przez zgorzonych.
Dla nich piękna i najlepsza,
Lecz kiedy jej zaznają...
Znów staje się godna pogardy,
Nigdy nie powinniśmy jej zaznać.
Jest najgorszą karą!

Moje serce

Moje serce jest żelazną klatką,
W której trzymam swoje marzenia i sny.
Swoje wielkie tajemnice.
Swoją duszę.
Ona chciałaby wyjść, uciec
Lecz ja nie chcę otworzyć klatki,
Nie chce nikomu zdradzać swoich
tajemnic,
Marzeń i snów, które są moimi myślami,
które kryją w sobie moje prawdziwe ja,
które to ja, może nawet nie jest mną.



Nikola Józefacka

Mamy czas
Mamy tyle czasu
Jak nikt
I nikt nikt zdąży
Mnie zrozumieć
A my mamy czas...
Tyle czasu
Na tą całą resztę
By wreszcie odnaleźć
Nasze zagubione przeznaczenie

Do Grabarza

Wiesz
Jak bardzo cię nienawidzę
Chciał to tylko Ciebie
Tak naprawdę mam
Wciąż cię przeklinając
Za moje cierpienia
Codziennie mocniej się
Modłę
I wciąż wmawiając sobie
Jak beznadziejnym jesteś Bogiem
To tylko Tobie potrafię
Powiedzieć prawdę
Mimo, że ty
Już nie słuchasz moich próśb
Ja wciąż tylko Tobie ufam
Nie będę chwalić
Jak można cieszyć się z własnej
przegranej?
Nie obchodzi mnie
Czy to jakiś grzech
Bo kojarzysz mi się
Z samym złem
Możesz mnie ranić
Ja nie przyjmę z pokorą
Twoich kar
i nigdy w życiu
nie chcę twojego Wybaczenia...



GOOD BYE MY MASTER!

Good bye!
Good bye my master
I would like to go away
I would like to live again
I am sorry
I could not forget
Oh! My master!
Can you see?
I have got anything
Without You
My Master
I am dead!
Good bye!
I will remember
Your wisdom
Your smile
And your sight
Don't You know?
I am staying alone
Waiting for You
I am falling
Falling without You
Good bye
My Master
I will not see You again...

Lodowaty strach
Powoli
Zawieszał się
W pustce
Nic nie znacząc
Cisza rozmyła granicę
Pomiędzy wnętrzem
A zimnym płaszczem rzeczywistości
Scalając
We wszechwładną nicłość.
Ostatnie metalowe myśli
Ginęły bezdźwięcznie
A ciernie słów
Zniszczył
Szatan pokory.
Mój uśmiech...
Zamarzał bez światła
Kolejny Werter...

Aśka Paruszewska

Za oknem Słońce chyli się już ku zachodowi, ono też mnie zostawia. Z nosem przyklejonym do szyby obserwuję mijane twarze, których przecież już nigdy tak naprawdę nie poznam. Do moich uszu dolatuje usypiający, monotonny stukot szyn, oprócz mnie w pociągu siedzi starsza pani i gdzieś daleko, przy samym wyjściu przystojny student. Pociągi relacji Łódź - Wrocław chyba od zawsze były tak wyludnione, przynajmniej od zawsze odkąd pamiętam.

Dziś, tak jak 7 lat temu siedzę w odrapanym wagonie, chyba nawet tym samym, nawet na tym samym miejscu, co wtedy. Tylko, że nic już nie jest tak samo. Dzisiaj już nie uciekam. Wracam. Wracam po to, żeby się poddać, żeby stanąć w drzwiach ze zwieszoną głową i przyznać się, że przegrałam. Tylko czy te drzwi jeszcze istnieją?

Co ja sobie wtedy myślałam? Miałam dość życia w Łodzi, miałam dość mojej zakichanej ulicy, miałam dość tej starej, walącej się kamienicy, ciągle brudnego podwórka, chamskich napisów na murach, rodziny. Nadal słyszę krzyki matki, przekleństwa ojca. To była... to była awantura, której się nie zapomina, słowa, których nie można wybaczyć, nawet tym, dzięki, którym egzystuje się na tej parszywej planecie.

Jeszcze nigdy tak jak wtedy nie czułam się tak niepotrzebna, tak niekochana. „Świat to gromada ludzi walęśających się po gównie” pisał w „Cmentarzach” Marek Hłasko. Ach, jakże boleśnie się o tym przekonałam. Nieważne czy to w Krakowie, Nowym Jorku czy Moskwie, wszędzie życie jest okropne. Tylko czy tak być musi?

Przez brudną jak moje sumienie szybę spoglądają stare dęby, młode

brzozy. Już tyle w życiu widziały, ale kiedy próbuję się do nich uśmiechnąć uciekają. Jak wszystko.. Jak wszyscy... Nawet płakać już nie mogę, już nie potrafię. Boże, „...po co żyję, jeśli nie Kocham nikogo” (Marek Hłasko „Pętla”), po co żyję jeśli mnie nikt nie kocha???

Gdyby, wtedy ktoś powiedział mi, że tam wróć, bezczelnie wyśmiałabym go w twarz. Jednak teraz już wiem, jak się czuje człowiek, który próbuje się podnieść. Robi to powoli, bo mimo wszystko boi się, że znowu upadnie na twarz. I kiedy już nie leży, kiedy powoli, ostrożnie klęczy, by móc wstać, wstać i iść, nareszcie iść prosto, dostaje od życia takiego kopa, że już nigdy może nie powstać. Już wiem, jak czuje się człowiek przejechany przez 4 tiry, przeżuty przez hipopotama i zdeptany przez stado słoni afrykańskich. To nie jest przyjemne uczucie.

Czas... czas... mój kat. A przecież mogłam go pokonać. Mogłam? Pewnie mi się tylko wydawało. Urojone słowa, wymyślone gesty, wyimaginowany świat... Kiedy ma się 18 lat, przepustkę do dorosłości i kilka złotych w kieszeni, wszystko wydaje się łatwiejsze. Nawet czerwień lakieru na paznokciach bierze się za talizman, nawet dziura w rajstopach jest „na szczęście”. Teraz, kiedy lakier już poodpryskiwał z paznokci, nie pozostaje mi nic innego, jak spojrzeć w krzywe zwierciadło rzeczywistości, popatrzeć na wyrzeźbioną przez ból twarz i zapłakać. Chociaż nie, to nie jest smutne, to jest takie tragiczne, że aż śmieszne.

(c. d. n.)



Ewelina Zajęc

decyzja

żyję
bo muszę
bo dali mi to
- pieprzone życie -
doszło do zapłodnienia
w samochodzie
na łóżku
na łące
- to nie ma znaczenia-
matka im nie dała
mnie zabić
jest przeciwko
- zjawisku aborcji -
szkoda
bo ja nie
...
ja tak zrobię

Ewelina – nasz miły „zajęczy pazur”,
specjalistka od mocnych wierszy i
kontrowersyjnych tematów...



wchodzę do burdelu
i widzę siebie

siedzę w kącie
lekko ubrana
halka przyklejona do ciała
potargane włosy opadają na ramiona

łyk zimnej mineralki
kolejna guma do żucia
i do pracy

zdyszana ledwo żyję
przechodzę do kolejnego pokoju
gdy wszystkie zajęte
pracuję na korytarzu

spotykam ich każdego popołudnia
stałi klienci
więcej przyjemności na koszt firmy

tak jest codziennie
zwykła praca
zwykłej sprzątaczkii

Ale na wspomnianej biesiadzie, odbył się nie tylko Turniej jednego wiersza... Było więcej atrakcji, a jedną z nich było powszechne układanie wierszy ze ścinków... Jak się to robi? Bierze się kilka (naście) tekstów i tnie na pojedyncze wyrazy (uwaga, przy ilości powyżej 2000 słów grozi kontuzja kciuka nawet w przypadku wygodnych nożyczek). Następnie każdy wyciąga garstkę słów i układa wiersz. W następnym numerze prawdopodobnie pokażemy Wam efekty tej zabawy, w tym wiersze ułożone nie tylko przez uczestników i gości, ale również przez szanowne jury, dyrekcję, oraz wiceburmistrza miasta, który zaszczycił nas swoją obecnością i wziął udział w zabawie.

W przyszłości przekonacie się również, co można napisać o zwykłym krawacie, jak wygląda kubizm w literaturze i – przede wszystkim – przeczytacie nowe utwory naszej gromadki... A może i Wasze – jeśli do nas napiszecie.

Artur Jurgawka

mokradłami, siadywały przez większość czasu na murach i budowlach dawno zrujnowanego zamku. Jego własny kot stał się niespokojny, chodził z jednego kąta w drugi, syczał i drapał co popadnie, aby tylko wyładować swą agresję. Potem było już coraz wyraźniejsze - w nocy panowała wprost przeraźliwa cisza, poza krótkimi momentami, kiedy w borze odzywał się puchacz. Za dnia nie było lepiej. Znikły wszystkie zwierzęta żyjące na skraju lasu.

Coś się szykuje, pomyślał starszy człowiek, coś nadchodzi.

Trzy dni później wyszedł z domu, przeszedł skrajem lasu, by stanąć na jego krawędzi i spojrzeć na zamek. Po godzinie obszedł ruiny, gdzie nieustannie towarzyszyły mu chmary gawronów.

Coś się zbliża. Czuję to.

Nagle kot naprężył grzbiet, zasyczał. W samą porę dostrzegł kawałek muru, lecący wprost na niego. Odskoczył w ostatnim momencie, mimo to uraził się w stopę. Padł na ziemię, spróbował wstać, tępy ból powtórnie spowodował, że upadł na ziemię.

Ruiny zamku odpowiedziały złośliwym śmiechem.

Niemożliwe. To nie może być prawdą.

- Mordrid - wyszeptał - Poznałem cię...
To ty... Po tylu latach...

Stada gawronów zerwały się, poszybowały w kierunku lasu z głośnym krakaniem.

Przypominało to odgłos śmierci.



Tego ranka usiadła na tarasie, czekając, aż słońce wzejdzie wyżej. Tutaj w cieniu dębów, mimo skwaru, było zawsze chłodniej. Odpowiadało to jej. Tutaj także mogła spędzić czas, nie nękana przez nikogo, większość bowiem mieszkańców ośrodka przed południem wybierała się nad Ren. Sandra także tam poszła. Westchnęła

ciężko, wróciła do wiersza, tego, który ją tak fascynował. I budził niejasne wspomnienia.

Uniosła wzrok w kierunku rzeki, tam, gdzie w słońcu skrzyła się skała Lorelei, nieopodal Oberwassel. W jakiś niepojęty sposób przyciągała ją, przyzywała. Czasami leżąc i mając trudności z zaśnięciem nie mogła się wprost powstrzymać, aby nie wstać i podążyć do skały. Będąc wówczas w łóżku słyszała jakby śpiew, gdzieś z oddali, któremu towarzyszyły przeblyski pamięci, krótkometrażowe retrospekcje. Najczęstszym widokiem, jaki się powtarzał, był obraz zamku. Kiedy? Gdzie? Nie wiedziała. Drgnęła, słysząc odgłos kroków.

- Witaj, Lauro.

- Witaj, Martin.

To akurat musiał być właśnie on - Martin Waldner. Mieszkał z kolegą trzy pokoje dalej. Z wykształcenia był historykiem i bardzo dobrze się słuchało jego opowieści o legendach najbliższej okolicy. Godzinami można go było słuchać. Tak samo o tym sądziła Sandra. Ale od jakiegoś czasu zaczął interesować się jej osobą, rozpytywał się, coraz częściej wpadał na siebie, ot - tak z przypadku.

Tym zachowaniem wprawiał ją jednak w zakłopotanie. Przecież była nieładna. Co w niej widział?

Zauważyła, jak na nią patrzy. Chyba wpadła mu w oko.

Ja. To niemożliwe, jestem za nieładna.

Brzydka?

Aż tak nie, ale nie nadaję się na obiekt pożądania.

Chłopak był na swój sposób fajny. Ale żeby to ona go tak zainteresowała? To musi być coś innego.

- Jak zwykle z nosem w książce, co, Lauro? Chcę ci jednak zwrócić uwagę, że to są wakacje, czyli zjawisko, które trwa tak krótko, szybko przemija. Naprawdę szkoda każdej minuty.

- A więc? Słucham cię, Martinie.

- Od Sandry dowiedziałem się, że nie chcesz z nami pójść nad rzekę. Mnie

Aśka Paruszewska

szczególnie zrobiło się smutno, jak i Svenowi, bowiem to była nasza propozycja.

Odejdź, Martin, bo inaczej... Zgubię ciebie?

Ta myśl przyszła nie wiadomo skąd, przeraziła ją.

- Idź z nami, Lauro.

- Może innym razem, nie najlepiej się czuję.

- Może jednak wynika to z innego faktu: czyżby ta książka była ciekawsza od naszego towarzystwa?

A pewnie, pomyślała w duchu.

- Po wakacjach piszę pracę dyplomową z poezji Heinego i muszę się poczynić pewnie przygotowania. Po powrocie zostanie mi tydzień na napisanie i wykończenie. Naprawdę, może innym razem. W pierwszą wolną chwilę będę wam towarzyszyła.

Miała oczywiście nadzieję, że ta chwila nigdy nie nadejdzie.

- No cóż, może naprawdę innym razem. Do zobaczenia, Lauro.

I odszedł, tak po prostu. Odprowadziła go wzrokiem, aż do bramy, po czym powróciła do lektury. Siedziała tak, czytając ten wiersz co chwila, od nowa. W pewnym momencie oczami wyobraźni ujrzała zamek, na którym powiewały proporce, targane jego podmuchami. Gdzieś z daleka usłyszała dźwięk bardonu...

(Czego?)

...cichy i melodyjny. A potem cudowny śpiew i odgłos fal przy stromym urwisku.

Lorelei...

Na koniec na jednej z flag dostrzegła czarnego smoka, unoszącego łapy w heraldycznej pozie.

Wassenburg.

ciąg dalszy nastąpi...



- „...cóż, włóczęga, niespokojny duch, ze mną można tylko pójść na wrzosowisko i zapomnieć wszystko... ze mną można tylko w dali znikać cicho...”

Bywam poetką, ale bywam też „normalna”
i wtedy „śpiewam i tańczę i jem
pomarańcze”...

Motto: „Wojownik światła nigdy nie opuszcza głowy, bo wtedy przestaje widzieć horyzont swoich marzeń.”

(P. Coelho)

* * *

przez dziurkę od klucza
oglądałam życie
swoje życie

wysłałam z siebie
i stanęłam obok
bo miałam dość

skurczona złękciona
siedzę w szafie
i patrzę na siebie

niedobrze mi...
jestem

* * *

zgwałcił mnie
świat
napadł gdy wracałam
ze szkoły
życia
dziś rodzę jego dzieci

-
miłość i nienawiść

Monika Siepka, wyróżnienie

Zapadlina

Otoczające i przenikające szare myśli
Przytłaczają ją...
Czuje pętlę lodowatych gestów
Opinając się na jej napiętej szyi...
Czeluść nienawiści wzmagą bicie dzwonu
Bestia żalu rozszarpuje jej serce
Pozostawiając nikłą poświatę egzystencji...

Odkopuje pod gruzami życia
wspomnienie... szczęścia
W smutnych oczach zapala się iskierka
nadziei
Poróżowiały policzki zdradzają jej
zawstyżenie
Wybujała namiętością...
Wspomnienie czułych słów obezwładnia
jej
Nagie ciało, ograbione ze szczęścia,
Poczucia bezpieczeństwa i... JEGO ciepła

Nagle zza rogu świadomości wyłania się...
ON
Nogi nie wytrzymują pod naporem
bezsilności
Jedno zimne spojrzenie druzgocze jej
wychudły świat
Dopełniając dzieła...
...KONA...



Nikola Józefacka, wyróżnienie

W tym kościele
Gdzie nie ma nikogo
Opuszczonym przez wszystkich,
Na zimnej podłodze
Cmentarnych chwil
Ja...
Nago przed krzyżem

Wszystkich ludzkich ran,
Patrząca z wyrzutem
W oczy Boga Obojętności,
Bez żadnych złudzeń,
Bez żadnych pytań
Ja...
Patrząca na ołtarz
Jak na widokówkę,
I w głowie jeszcze ten
Głuchy odgłos dzwonów
I krzyż...
Tak zimny

Jak moje serce...
Bez strachu
Bez łez,
Jak w szklanej kuli
Bez żadnych myśli
I żadnych uczuć
Tam, na tej zimnej podłodze
W cierniowej koronie...
Ja...

Jezu...

Odchodzę...



Milena Kałużna, wyróżnienie

Portret

Powstaje człowiek
z mojej wyobraźni, pasji
z mojego zaangażowania.
Każda kreska
dodaje wyrazu, barwy.
Powstaje postać
obca mi, bez imienia i płci.
Powstaje coś nowego, bo mojego.
Wymyślony, a nie stworzony
charakterystyczny i inny od wszystkich.
Powstaje może dziecko
wytwór mojej wyobraźni
przelany na papier
ograniczony kilkoma kreskami.

Karol Stanisławski

LORELEI!

Część II

- Lorelei... szepnęła postać stojąca nad brzegiem urwiska.

Była szczupła, prawie chuda, wiatr targał jej ubraniem i włosami, rozwiewając poły czarnego płaszcza. Patrzyła na nią oczyma ciemnymi jak rzeka płynąca stromym urwiskiem i tak samo głębokimi, zimnymi. Po niebie przetaczały się chmury, postrzępione i mroczne, napierające niczym nawalnica burzy. Jego twarz, blada, nie wyrażała prawie niczego. Poza miłością?

- Lorelei... - powtórzyła postać - Twoje imię...

Tyle wspomnień. Pięknych wspomnień. *Usiadła piękna pani wśród skał i śpiewa w głos. Ty... To właśnie ty. Złotowłosa...*

Laura nie poruszyła się, patrząc w oczy postaci, takie znajome. Skąd ja je znam?

- Wróciłaś... - postać ruszyła w jej kierunku - Fala losu odwróciła się...

Laura stała nie mogąc wydobyć głosu, ani się poruszyć. Patrzyła, jak zbliża się do niej. Ku swojemu zdumieniu uświadomiła sobie, że nie chce uciekać, że pragnie się przytulić do tej postaci. Złączyć swe usta i jego, pozostać z nim na zawsze. Nie...

- Lorelei... - powtórzyła postać, wyciągając rękę - Znow będziemy razem. Na zawsze.

Myśli. Wspomnienia. Krótki przebieg podobny do błyskawicy w czasie burzy. Rzeka... Ren... Siedzi na skale i śpiewa... a okolica słucha ją, urzeczona tą pieśnią... Jej złote włosy rozwiewa wiatr.

- Taka kiedyś byłaś, Pani - mówi postać - Dawno temu. Pamiętasz? Na zamku we Frankfurcie. Potem tutaj, na dworze w Wassenburgu...

Postać podchodzi bliżej, Laura nie ucieka, złącza swe dłonie z jego, po czym

uświadamia sobie, że leży na łożu z kwiatów róż, rozpostartym na skale. Postać siedzi obok, patrzy w jej oczy. Znajome oczy? Ten uśmiech... Te oczy... Daj rękę. Tak, ten uśmiech i oczy już kiedyś widziała. Na pewno widziała. Ale nie pamięta kiedy i gdzie.

- Daj, proszę, rękę.

Laura powoli wyciąga ku niemu rękę, nie mogą doczekać się aż złączy własną dłoń z jego dlonią...

Lorelei!

- Laura! - zawołała Sandra - Hej, Laura, nie wiesz, gdzie jest kawa?

- Co? - Laura zerwała się, stracając książkę na podłogę. - Sandra? Chyba zasnęłam.

- Raczej nie - odparła przetrząsając szafkę. Obudziłaś się w samą porę. Cholera, gdzie jest ta kawa?

- W szafce na dole - Laura przetarła oczy knykciami palców, podniosła książkę i założyła okulary - W tej po lewej.

- Dzięki.

- Nie ma za co.



Sygnaly stawały się coraz wyraźniejsze, coraz silniejsze. Zwłaszcza w nocy. Las wokół wzgórz oraz skała wznosząca się stromo nad Renem w pobliżu miasta Oberwassel, emanowały powoli koncentrującym się złem. Z każdym dniem przybierały na szczycie. Pewien starszy mężczyzna mieszkający w chacie na skraju lasu, nie od razu się zorientował w ich znaczeniu.

Dały o tym znać zachowania zwierząt. Gawrony, o tej porze rzadko przebywające w większym towarzystwie, teraz zbierały się w wielkie stada. Nieustannie krążyły ponad lasami i otaczającymi wzgórze

Dnia 11 czerwca 2004 roku w czytelni Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Turku odbyła się biesiada poetycka z okazji Dni Turku, oraz Turniej jednego wiersza o grafikę Lecha Lamenta, w którym udział wzięli uczestnicy naszych warsztatów, oraz młodzież „z zewnątrz”. Nagrody ufundowała Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Turku, oraz Lech Lament. Wyniki możecie zobaczyć poniżej, a nagrodzone prace w dalszej części Włoczypióra... Warto!

Artur Jurgawka

**Protokół
z rozstrzygnięcia Turnieju jednego wiersza o grafikę Lecha Lamenta.**

Na zakończenie półrocznego cyklu warsztatów literackich (luty-czerwiec 2004 roku) Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Turku ogłosiła Turniej jednego wiersza dla uczestników warsztatów.

Dnia 11 czerwca 2004 roku złożono w Czytelni Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej 16 tekstów poetyckich w 3 egzemplarzach, opatrzonych godłem.

Komisja Konkursowa w składzie:

Jerzy Grupiński - poeta z Poznania, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Ela Galoch - poetka z Turku

Lech Lament - poeta, malarz z Turku, członek Związku Literatów Polskich

Po zaprezentowaniu wierszy przez autorów postanowiła przyznać:

I nagrodę: Aneta Burszewska, godło „Minerwa”

II nagrodę: Makary Górzyński, godło „Adampaulus”

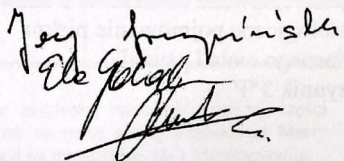
III nagrodę: Patrycja Siwek, godło „Afrodyta”

Wyróżnienie: Monika Sieпка, godło „Blanditia”

Wyróżnienie: Milena Kałużna, godło „Wstęga”

Wyróżnienie: Nikola Józefacka, godło „Angel”

Podpisy członków Komisji:



Turek, 11 czerwca 2004 roku

Aneta Burszewska, I miejsce

CZYNNIK 3*P

codziennie rano
kuchennym nożem modeluje kształt
swojego ciała
z dnia na dzień
powłoka staje się idealną rzeźbą
wzorowaną na wielu dziełach
współczesnej artystki
o pseudonimie Anoreksja

moja zmieniona twarz
pod warstwą sypkiego pudru
miło uśmiecha się do sąsiadki z bloku
eksponując z dumą rezultat
tygodniowej korekcji ud
jogurtem naturalnym 0% tłuszczu

złudzenie!
na czole policzkach nosie i w oczach
mam wypisaną prawdę
skrętnie ukrywaną w rozmiarze
spodni 26

ból codziennego otwierania oczu
wymiotowanie najmniejszej porażki
zapychanie czym popadnie klasówki z
polskiego
a następnie doskonalenie dzieła
mojego projektu

to wszystko to bagno w wielkich
moczarach

rozpoznanie kliniczne
nieakceptowane schorzenie o nazwie:
patologiczne pojmowanie piękna
własnego ciała i psychiki
czynnik 3*P

Makary Górzyński, II miejsce

NIC WIECEJ

myśl przeleci
chwilę zamknie zostawi
I nic więcej się nie stanie

spojrzę w okno bez szyb
ciszę wierzb przydrożnych zabierzesz
I nic więcej nie powstanie

przewinie się przesunie
rozmywając roztopi
i zakończy

ciszę wolę niż myśl
miłość niż życie



Patrycja Siwek, III miejsce

Nic nie warte skarby
chciałam ci podarować...
puste słowa,
spojrzenia pełne goryczy
I czarnego kota na szczęście,
ale wtedy zapukałeś do moich drzwi
I nie pytając wszedłeś
przez dziurkę od klucza.



Makary Górzyński
- Adampaulus

Cienie rytmu
fragment powieści „Rytm”

[...] Potem wszystko cichnie i rozchodzą się, niemal niedostrzegalni na tle zagrzybionych czernią tynków. Na oknach zalega kurz, niezmywalny nawet dla deszczu. Brudna woda chlupie pod butami.

Ostatnia studnia jest nieco inna; na szczycie otworu pełnego okiennych kanałów widzę zarys dwóch wieżyczek, wiszących nad fasadą uliczną. Zaokrąglone narożniki dźwigają balkony, część okien sprawia wrażenie otwartych. Ściany, od dołu zaopatrzone w kamienną okładzinę zamazanej czerwieni, pełne są dziwnych wzorów, postrzępionych i pociętych. To zacieki.

Czuję coś za sobą, za plecami.

Nie, to tylko przeciąg. Dziwnie cicho w tej ciemności. Szmer.

Mógłbym opisać przejazd bramny, ale niewiele z niego chciałem pamiętać. Spieszyłem się, łączywie chwytając słońce z ulicy. Na podłodze były małe kafelki, chyba żółte i białe. Jakieś rzeźbione gzymsy, supraporty nad otwartymi wrotami klatek, pełne kręconych okuć i świecących wypolerowanym blaskiem schodów.

Na ulicy ciepły chłód, czuję powietrze. Potem jestem już daleko, wśród wielkich, podobnych do siebie nieskończonych elewacji. I odwracam się.

Dwie małe wieże wiszą nad wysmukłą, zakurzoną fasadą, patrolując ciężkiemu słońcu powyżej. Słońcu złudnych kolorów. [...]

I stanąłem pod szczytem jaśniejącym, wpatrzony w dalekie sklepienie gwiazd
migocąc trwały szmerem galaktyki
cisza pozorów tworzyła grę
Girlandy kwiatów Ci ofiaruję wierząc że nie odeszłaś
kolorom płatków róży światło się mieni
i jest wspaniała balustrada i marmur bieli schodów
na ścianach pyszną się malowidła w odcieniach bieli czerni mleka
a ja jestem sam bezwiedny nierozpoznawalny
sfery RYTMU łączą się powoli w skupiska i trzęsą się wielkie schody
mozaiki na podłodze spływają kolorów drogą ku morzom błękitnym
jak w kropli wody
dostrzegam światło

Niestety, z przyczyn obiektywnych w tym numerze nie mogliśmy zamieścić kolejnej części wiadomości o języku Iteneresz. Zainteresowanych zapraszamy jednak na nową stronę internetową Marty Perlińskiej: <http://nacivik.w.interia.pl/>. Znajdziecie tam wiele informacji na temat Iteneresz i Międzyziemia.

Czesławowi Miłoszowi

Ciemną nocą bezgwiezdną
rozstępują się obłoki
więcej widząc
nauczyłeś mnie patrzeć

i teraz

Ciemną nocą bezgwiezdną
Doliną Issy schodzisz
Ku ostatniej przystani

15 VIII 2004

- Adampaulus -